
Na skrzydłach pomagania

Data publikacji: 28.03.2025 20:04

Mieszkająca od siedmiu lat w Brennej Marta Tabaka od zawsze miała dwójkę rodzeństwa. W 2018 roku do tego grona dołączyła Daniela z Bułgarii. Jak to możliwe? To bardzo proste.

□

Pani Marta w rozmowie z nami opowiada, jak to jest być dawcą faktycznym szpiku kostnego oraz o swojej życiowej drodze, w której najważniejszym drogowskazem jest drugi człowiek.

Dość długo umawialiśmy się na ten wywiad. Nie da się ukryć, że jest pani trochę zabieganą osobą...

Mocno zabieganą.

Mimo to znalazła pani czas, żeby zapisać się do bazy dawców DKMS. Jak zaczęła się ta przygoda u pani?

Niestety po przejściach rodzinnych, po śmierci mojej mamy w 2009 roku. Mając 47 lat zmarła na nowotwór i na łóżu śmierci poprosiła mnie, żebym zrobiła wszystko, aby inni ludzie nie cierpieli. I tak się zaczęła moja misja.

Mama zmarła na białaczkę?

Nie, to był inny nowotwór.

Trafiła pani do bazy dawców DKMS. Po ilu latach zadzwonił telefon?

Po blisko dziewięciu. Odebrałam telefon na ulicy; mało powiedziane – on mnie dopadł. Dzwoniła kochana Justyna Rogowiec z fundacji DKMS i zapytała, czy podtrzymuję swoją decyzję, ponieważ gdzieś na świecie jest człowiek, który potrzebuje mojej pomocy. Przepracowanie tego zajęło mi 24 godziny, bo ten telefon był dla mnie szokiem, ale oczywiście następnego dnia przy kolejnej rozmowie z Justyną podtrzymałam swoją decyzję i cała machina mogła ruszyć. Po pierwszym telefonie miałam burzę w głowie, na drugi dzień to już była spokojna rozmowa, która trwała trzy kwadranse.

Pewnie musiało minąć trochę czasu, zanim oddała pani szpik?

Trzy miesiące. Dokładnie 9 lipca 2018 roku pojechałam do Krakowa i oddałam komórki macierzyste.

Podejrzewam, że po zapisaniu się do rejestru dawców ta informacja nie siedzi gdzieś z tyłu głowy. Nie myśli się o tym na co dzień. Aż dzwoni telefon...

Powiem więcej, o tym, że jestem potencjalnym dawcą figurującym w bazie, praktycznie zapomniałam. A prawda jest taka, że bardzo dużo ludzi nie ma świadomości, że w tak prosty sposób możemy komuś uratować życie. Po prostu dzielimy się częścią siebie, a drugiej osobie ratujemy życie.

Tym bardziej że oddanie szpiku nie boli...

Oczywiście, że nie boli. 90 procent pobrań odbywa się dziś za pomocą komórek macierzystych, czyli tak, jakbyśmy oddawali krew, tylko trochę dłużej, bo cała procedura trwa około pięciu godzin. Pozostałe 10 procent to pobranie z talerza kości biodrowej.

Co było później?

Dwa długie lata... W tym czasie wiedziałam tylko, z jakiego państwa pochodzi biorca, poznałam jego płeć i orientacyjny wiek. Po wyjściu ze szpitala dostałam informację, że to 26-latek z Bułgarii. W międzyczasie przyszły także dwie informacje o jej stanie zdrowia, sprowadzające się do tego, że żyje, jest w trakcie leczenia i jest na dobrej drodze. Po dwóch latach odebrałam telefon z Fundacji DKMS, czy wyrażam zgodę na wymianę danych osobowych. Nawiązałyśmy kontakt na Whatsappie. I tak to trwa do dziś. Dwa lata temu byłam na spotkaniu z nią. To jest taka trochę mała kopia mnie, tylko trochę młodsza.

Ma pani rodzeństwo?

Tak, siostrę i brata. A od oddania szpiku Danieli mam jeszcze jedną siostrę.

A na tym nie musi być wcale koniec z tym rodzeństwem, bo szpik można oddać więcej niż raz...

Tak naprawdę, to wiele razy. Zgodność genu HLA jest w trzech stopniach: 8 na 10; 9 na 10 i 10 na 10. Wychodzi więc na to, że każdy może mieć trzech bliźniaków genetycznych, z czego każdemu możemy podarować dwa razy szpik. Ja i Daniela jesteśmy zgodne 10 na 10. W jej przypadku tych dwóch pierwszych potencjalnych dawców, o zgodności 8:10 i 9:10, odmówiło, co jest dla mnie karygodne. Aż mi się głos łamie. To jest tak, jakby podpisać komuś wyrok.

Ale jest duży nacisk, co rozumiacie, na to, żeby w bazie DKMS było zarejestrowanych jak najwięcej osób. Tylko osób z Polski są blisko trzy miliony. Tylko potem niektórzy nie unoszą tego ciężaru.

Dlatego przeprowadzając wszystkie te akcje rejestracyjne, czym się zajmuję już od siedmiu lat, staram się tłumaczyć potencjalnym dawcom, żeby z ich strony to była świadoma i przemyślana decyzja. Mówię tak: „Nie wypełniaj tego papierka, nie rób tego wymazu, jeżeli tak naprawdę tego nie czujesz”.

Pani jest nie tylko dawcą faktycznym, ale także wolontariuszem. Nie każdy idzie tą drogą...

Bo to trzeba poczuć. U mnie to było naturalne. W lipcu 2018 oddałam szpik, a pierwszą akcją, jako wolontariusz w DKMS, zorganizowałam już 19 października tego samego roku. Od tego cały czas jestem w biegu; w sumie to już 75 akcji rejestracji potencjalnych dawców szpiku. Nie ograniczam się tylko do Śląska Cieszyńskiego. Jeżdżę wszędzie tam, gdzie nas chcą. Na początku było ciężko, bo trzeba było się prosić, szukać, a teraz już to jakoś samo leci. Wiele osób prosi nas o obecność. Ostatnio byłam na przykład w... jednostce wojskowej w Ostródzie. Z kolei 10 maja przeprowadzę akcję w Akademii Nauk Stosowanych w Bielsku-Białej.

Jakby pani zachęciła innych, żeby się zarejestrowali w bazie DKMS?

Ja nie wiem, czy można bardziej zachęcić kogoś, niż mówiąc właśnie to, że oddając kawałek od siebie bezboleśnie i bez żadnego ubytku na zdrowiu, można komu uratować życie. Spojrzenie i dotyk serca tego drugiego człowieka i jego wdzięczność wynagradzają wszystko.

Wracając do wyjazdu do Bułgarii, to pewnie było trudniejsze, niż wszystkie procedury medyczne razem wzięte?

Zgadza się. Procedury odbywały się automatycznie, a wyjazdowi do Bułgarii towarzyszyły ogromne emocje. Pięć dni na miejscu to było pięć dni płaczu, oczywiście takiego przeplatane go uśmiechami. I na koniec jeszcze smutek, że musimy się znowu rozstać i czekać do następnego spotkania.

Jak się dziś czuje Daniela?

Choroba przystopowała. Wciąż się regeneruje, wciąż dochodzi do siebie, musi o siebie dbać, ale najważniejsze jest to, że jest zdrowa. Prowadzi normalne życie, wróciła do pracy, spotyka się z ludźmi, wychodzi, imprezuje, jest normalnym człowiekiem i dobrze wygląda

Patrzę na pani rękę i widzę tatuaż o tematyce szpiku. W oczy rzucają się słowa „Pomaganie uskrzydla”. Ale jest też coś więcej. Proszę o tym opowiedzieć...

Ten rysunek stworzył na kartce cztery lata temu mój syn. To jest mapa Polski i Bułgarii i serduszko, które poleciało od nas tam. Jest jeszcze serduszko Fundacji DKMS.

Co pani robi na co dzień?

W mężem prowadzimy firmy budowlane: podnośniki, koparki ładowarki itd. Oprócz tego prowadzę firmy z kamperami i jestem też prezesem Fundacji 9 Gwiazd Południa, która zajmuje się dziećmi. Jestem też wolontariuszem w Fundacji DKMS, od trzech lat liderem lokalnym wolontariatu.

Przy pani statusie materialnym, mogłaby pani – jak to niektórzy mówią z uśmiechem – leżeć i pachnieć. A pani nie usiedzi na miejscu?

Nie usiedzę, przyznam, że mam problem wyjechać na urlop, bo nie wiem, co mam wtedy ze sobą zrobić (śmiech).

Gdyby pani nie została dawcą faktycznym, też by pani weszła tak mocno w pomaganie i struktury DKMS?

Wiele razy się nad tym zastanawiałam, jakby wyglądało moje życie. Wcześniej nawet nie oddawałam krwi. Kiedy oddawałam szpik w krakowskim szpitalu, przeszłam przez jeden z korytarzy. Zobaczyłam na nim młode dziewczyny, łyse, przezroczyste, prowadziły balkoniki z kroplówkami. Mój świat obrócił o 180 stopni. Pomyślałam wtedy: świat nam wmawia, że mamy problemy. Nie mamy ich. Na takim szpitalnym oddziale są problemy.

Rozumiem, że pytanie o to, czy ktoś w pani rodzinie figuruje jeszcze w bazie DKMS będzie retoryczne?

Tak i powiem więcej: dwa lata temu dzień przed Wigilią telefon odebrała moja córka. Zaczęła procedurę, niestety półtora tygodnia po pierwszych badaniach był kolejny telefon, w którym dowiedziała się, że biorca zmarł. Gdyby oddała szpik, byłybyśmy drugim takim przypadkiem w Polsce, że matka i córka zostały dawcami faktycznymi. Po tym wszystkim córka tak mocno weszła w to wszystko, że już nie chce niczego innego robić w życiu.